Ma*giczna rana* [Dorota Masłowska](https://magazynpismo.pl/autorzy/maslowska-dorota/)

– Zapraszam kolejną osobę.

Ta cała lekarka to, szczerze mówiąc, wygląda jak okaz zen; chciałabym kiedyś osiągnąć jej stan, do czego jednak chyba nie dojdzie. Widziałam już różnych lekarzy, również takich, co jakby zazdroszczą pacjentowi, że ma kuku na muniu, i popadają na ten widok w rywalizację, chcąc udowodnić, że oj tam, oj tam, zawsze można jeszcze bardziej. Lecz ona do takowych nie należy. Patrzy na moje opatrunki i pyta z wyzerowaną twarzą, że zacznijmy od tego, co się stało z tymi rękami. Mówię jej, że jest to skomplikowane. Ona mówi, że większość rzeczy, o których tu słyszy, jest skomplikowana. Ale tak jakby ani ją to ziębi, ani chłodzi. Ani martwi, ani dziwi. Spojrzenie bez wyrazu. Aż się można poczuć przy niej bezpiecznie jak z piszącym coś sobie przy biurku kamieniem.

Więc mówię, jak około zimy po roku pracy na stacji benzynowej byłam już na cienkiej krawędzi, bo kasy było mało, a ogólnego chamstwa ze strony tak zwanego klienta dużo. Przepaść każdego typu zaglądała mi znacząco w oczy i musiałam znaleźć jakąś lepszą robotę, i tak drogą pantoflową trafiłam na pewne ogłoszenie: praca w rzemieśniczej piekarni. Rze mie… że jakiej…? Nieważne. Fancy. Zgłosiłam się na rozmowę kwalifikującą.

Właścicielka trochę z morskiej pianki. Na instagramie eksmodelka, w realu nieco gorzej. Można by powiedzieć: mniej wyspana. Mniej uczesana, za to w workach pod oczami chyba trzyma sobie drobiazgi, chusteczki, zapasowe oczy. Wierzcie, znam ten widok. Widziałam takich tysiąc, tylko mniej dziwnie ubranych. Kobieta w rozsypce. W lekkim wręcz rozpierdolu. Patrzy gdzieś daleko, przełyka ślinę i smutno daje jej z ust, gdy opowiada, że na dobre rozpiekła się w pandemii itp., że sama kocha kraftowe pieczywo. Ale cedzi to z trudem, jakby miała w środku pełno żyletek, sztyletów i cyrklów, które jej wszystko podarły, i teraz musiała mozolnie odczytywać ten tekst ze strzępów, podartych resztek siebie. Że nauczyła się tak jeść w Berlinie i Nowym Jorku. Że kocha filozofię less waste i kocha dobrej jakości lokalne produkty…

Okej… ale że co? Jak tak je kochasz, to czemu zaraz tu wybuchniesz płaczem? Kraftowe pieczywa zrobiły ci dziecko, a teraz pierdolą inną? Dziś bym o to spytała, bo mówienie o swoich rzemieślniczych bla bla bla ze łzami w oczach to, powiedzmy, nie najlepszy objaw zdrowia psychicznego. Ale wtedy byłam sama w nierewelacyjnym stanie. Był styczeń. Mokotów przypominał grób masowy z aspiracjami. Benny Hill by tu dwa razy się zastanowił, nim by poklepał łysego w czachę, a potem każdy z nich odjechałby swoim tramwajem w hucząco-jęczącą otchłań warszawskiej ciemności, starając się nie zauważać, że bezdomny właśnie szcza na kasownik, myśląc, że to pisuar, a na pachwinie ma ogromną fioletową narośl. Okej – pomyślałam – kobiecina nie jest wesoła, no ale co niby z tego?

<https://magazynpismo.pl/kultura/czytaj/kuracja-doktor-pokerfejs-fragment-ksiazki-magiczna-rana-doroty-maslowskiej/?seo=pw>